

Strach w muzeum

Znałam kiedyś słynnego, śląskiego artystę, Józefa Wieczorka. W pewien słoneczny poranek z walizką przepełnioną farbami, wybrał się na Podlesie, by namalować ostatnie pole dojrzewającego żyta. Przedarł się przez gęszcz traw i krzaków, rozłożył dębową sztalugę, ubrał ulubiony kapelusz Fedora firmy Borsalino, odkapslował butelkę ciemnego pasteryzowanego piwa i zamoczył pędzel w terpentynie, która wypełniała dno puszek po sardynkach. Inspirował się promieniami słońca padającymi na złociste kłosa jęczmienia i żyta.

Lubił to.

Spokój, cisza, niczym niezmacony czas pracy nad dziełem przy akompaniamencie duetu skowronka i makolągwy, przy odurzającym wręcz zapachu chabrów i rumianków. Niesiony własną wyobraźnią zaczął tworzyć. Pierwszy sztych, drugi, zaczęła wyłaniać się malarska kompozycja słonecznego krajobrazu. W ten upalny dzień pociągając z ulgą mały łyk piwa, czuł się błogo. W miarę upływu czasu, natarczywe uczucie senności ogarniało malującego w pocie czoła artystę. Pędzel ciążył bardziej i bardziej, a kapelusz firmy Borsalino coraz ciemniejszym kołem otaczał i tak zmaconą karmelowym piwem głowę. Nagle, kiedy już zdawałoby się że wypadną z rąk paleta i pędzel, ukazał się widok niezwykle. Artysta krzyknął z zachwytu. Naprzeciwko, wśród złotych łąk pojawiła się czerwonoooka, wysoka, niezwykle brzydka i garbata, osobliwa postać o końskiej głowie.

- Pół koń, pół kobieta! Czysty surrealizm! Koledzy piękna z zazdrości, gdy to zobaczą na poplenerowej wystawie— szeptał w zachwycie Zeflik.

Zaskoczona reakcją na swój widok Połednica zapytała:

- *Kto się mną tak zachwyca? Wszakże jestem Połednica!*

- *Żytnio baba, polno czarownica!*

- To ja Zefel, śląski malarz, pragnę uwiecznić twe piękne, oryginalne oblicze na obrazie.

- *Zgoda* -powiedziała nieco zaskoczona maskara nieudolnie skrywając zadowolenie.

Nie każdy chce moją szczerbatą, świdratą, obleczoną w czerwone oczy gębę oglądać, a co dopiero malować!

- Idealnie! Proszę stanąć... ooo, tutaj... tę rękę dać tu... tę gdzieś tam...jeszcze trochę w prawo...stop! Perfekcyjnie!

Malował aż do zachodu słońca, potem kiedy srebrny księżyc pojawił się na niebie, przenieśli się do pracowni artysty, na południe Piotrowic. Nad ranem obraz został skończony. Zmęczona długim pozowaniem Połednica zachwycała się dziełem.

- Oh! Obraz jest wspaniały! Cudownie podkreślony mój arystokratyczny profil championa czystej krwi arabskiej maści dereszowatej .

- Gładko wyprowadzony z profilu konia pociągowego- ripostował Józek.

- Dobrze już dobrze, nie zapomniałeś nawet o złotym sierpnie z dębową rączką, ani o bukicie najpiękniejszych, polskich kwiatów polnych.

Gdy tak razem gawędzili, do pracowni weszło dwóch niezapowiedzianych gości: dyrektor Muzeum Śląskiego oraz znany śląski marszant.

- O pierzyna! – krzyknęła Południca i bez zastanowienia ukryła się w obrazie.

Dyrektor ujrawszy oparte o sztalugi płótno wpadł w zachwyty.

-Wspaniałe dzieło, kupuję od razu! Surrealizm regionalny! Symbolizm naiwny! Nowe spojrzenie na sztukę ludową.

- Ale coś ta kobyła na obrazie okropnie oczyma przewraca – zauważył marszant i od razu zasnął zaczarowany wzrokiem Południcy.

Zadowolony z takiego obrotu akcji dyrektor, wręczył malarzowi gruby plik banknotów i jeszcze tego samego dnia, obraz zawisł na ścianach muzeum.

Tymczasem w okolicznych lasach, jeziorach, polach i bagnach odbywały się poszukiwania zaginionej Południcy. Straszki zajrzały do każdej dziupli, nory i jaskini, przeczesaly pobliskie szuwary, grzęzawiska i bagna.

- No nie ma, po prostu rozpułyła się w powietrzu! – wykrzykiwała zmartwiona Świetla.

- Spokojnie, jeszcze nie poszliśmy do miasta – wtrącił Bebok.

- O nie! Ja stopy na katowickich ulicach nie postawię! Smog i spaliny źle na mnie działają – protestowała Meluzyna.

- Kto powiedział, że trzeba tam pójść? Od czego ma się skrzydła! – zaproponował Lotawiec.

- Świetny pomysł! Zrób parę kółek, rozejrzyj się trochę, kto wie co temu psotnemu babsku do głowy mogło przyjść – poparł go Bebok.

- Może wyhaczę jakieś piękne panny? – podekscytowany Lotawiec ruszył na podbój Katowic.

Pierwsze kółko: nic. Drugie: coś mignęło przed oczami... Podleciał bliżej. Niemożliwe- jest, cała i zdrowa i to w takim miejscu! Pełen euforii wrócił do towarzyszy.

- Nie uwierzycie gdzie się schowała! – wrzasnął tuż po przybyciu Lotawiec.

- Opowiadaj! Znalazłeś ją? Gdzie?! – gorączkowo pytała się Świetla.

- W muzeum! Wlaza do obrazu i usypia ludzi, skubana jedna. – ciągnął Lotawiec.

- Lećmy po nią, może ją uwięzili? – niepokoily się Jaroszki.

Ekspedycja rozpoczęła się. Nawet nieprzepadająca za miejskim powietrzem Meluzyna ruszyła na poszukiwania. Każdy inną trasą i sobie tylko właściwym stylem. Pełzały, leciały, biegły, płynęły. W końcu znalazły się u bram Muzeum Śląskiego. Wślizgnęły się przez wejście i znalazły ukrytą w obrazie Południcę.

- Co wy tu robicie!? – zdziwiła się .

- Wracaj do nas! Gdzieś ty była?! Szukamy cię po całym Śląsku! – odpowiedział Lotawiec.

- Jak to, w obrazie jestem, nie widać? Ładny, co? Robię to, co zwykle i straszę. Ale tu jest zupełnie inaczej... i lepiej! – zatryumfowała Południca.

- Wracaj porywać rolników śpiących na polu, a nie człowieczków z miasta! – oburzyła się Meluzyna.

- Nie chcielibyście pójść w moje ślady? Tam, w dziczy więcej jest zagrożonych wyginięciem robali niż żądnych wrażeń ludzi. Tu mamy ogromne pole do popisu – przekonywała towarzyszy Południca.

Gdyby jakieś dziecko w cudowny sposób znalazło się w środku nocy w Muzeum Śląskim zauważyłoby niezwykle korowód postaci z wielkim zainteresowaniem przyglądających się obrazom. Usłyszałoby ciekawe rozmowy o sztuce, spory i żywą gestykulację. Niektóre straszki zachwycone dziełami w czarodziejski sposób zniknęły, by same stać się częścią malowideł.

Świtu-deptu i krasnoludek Waldi z rozdziawionymi paszczami oglądali obraz J. Chełmońskiego pt. "Zima".

- Och jaki piękny dworek! Zawsze marzyłem by w takim mieszkać. A ten las będzie idealny dla ciebie, zachwycał się Świtu-deptu i niewiele myśląc wskoczył prosto na ośnieżony pagórek namalowany w samym środku krajobrazu . Wprawne oko zauważyłoby świeżutkie ślady dwóch dziwacznych, jakby dziecięcych stóp.

Tymczasem po drugiej stronie galerii, w obrazie F. Ruszczyca pt. "Most Zimą", Wasermon, lubujący się w starych , drewnianych mostach, rozpiętych nad stawami, odnalazł idealne środowisko do życia.

- W naturze ze świecą takich szukać. W dzisiejszych czasach prawdziwych mostów już nie ma-rzekł mostowy topielec i zatopił się w obrazie.

Przy kolejnym obrazie stała się rzecz osobliwa. Żydówka , dzieła A. Gierymskiego, sprzedająca pomarańcze, odłożyła ręczną robótkę i zaprosiła domowego duszka obfitości, słowami;

-Chodź, razem weselej! A i towar lepiej będzie schodził

Długo nie trzeba było go namawiać. W mgnieniu oka wylądował w koszu z owocami.

Lotawiec uwodzicielsko uniósł brwi i ulokował się na kocyku opalających się" Kobiet na plaży" z malowidła T. Niesiołowskiego.

Każdy stwór znalazł dogodny dla siebie miejsce. Straszki będące z natury tradycjonalistami dobrze zaaklimatyzowały się w nowoczesnych murach muzeum. Miały nowe zadania . Wspecjalizowały się w ochronie dzieł sztuki przed dotykiem wścibskich turystów oraz usypianiu niegrzecznych dzieci.

Dużą radość sprawiało im wyrafinowane prześladowanie niczego nie spodziewających się zjadaczy „fast fudów”.

Od tej pory, jeśli zobaczycie śpiących w muzeach ludzi, wiedźcie że nie jest to efekt nudnej prelekcji przewodnika, czy zbyt długiego obcowania ze sztuką, lecz jest to sprawka straszków buszujących w obrazach.

W taki właśnie sposób sztuka ludowa trafiła na salony.